TOŻSAMOŚĆ · ANALIZA

KONFLIKT KONSTANTYNOPOLA I MOSKWY. ZASKOCZENIE CZY LOGICZNA KONIECZNOŚĆ?

Michał Kowalczyk · 2 kwietnia 2026

Historyczny spór o dominację w świecie prawosławia zyskał nową dynamikę.

Stosunki między Konstantynopolem a Moskwą w świecie prawosławia od dawna były pełne napięć i historycznych sporów. Od czasów upadku Bizancjum po współczesne konflikty na Ukrainie religia oraz polityka przenikają się, dzieląc wiernych i hierarchów. W grę wchodzą nie tylko spory o prestiż i symbole czy spór o autorytet religijny, istotny jest tu także wątek geopolityczny.

Konflikt Konstantynopola i Moskwy. Ktoś interesujący się historią Bałkanów może być zaskoczony już samym tytułem tego tekstu, wszak Grecy to jeden z kilku narodów prawosławnych w tej części Europy. Hellenów przecież łączy ogromna przyjaźń z Serbami, a Serbowie, jak wiadomo, dość powszechnie widzą w Rosji najważniejszego sojusznika. Czy zatem Grecy to naród automatycznie sympatyzujący z Moskwą? Niekoniecznie, bycie prawosławnym nie musi oznaczać popierania działań Rosji na arenie międzynarodowej. Łatwo znajdziemy narody prawosławne, które Rosję uważają wręcz za głównego wroga. Mowa oczywiście o Ukraińcach oraz Gruzinach. Stosunek prawosławnych Rumunów, Bułgarów czy Ormian do Moskwy nie jest z kolei jednoznaczny. Być może jedynym narodem prawosławnym jednoznacznie sympatyzującym z Moskwą są Serbowie.
Prawosławie to drugie pod względem liczby wiernych wyznanie w Polsce, mimo tego śmiało można zaryzykować tezę, że wiedza naszych rodaków o prawosławiu jest mniejsza niż o protestantyzmie (wyjąwszy może województwa podlaskie i część lubelskiego). Niekiedy można spotkać się zatem z twierdzeniami, że prawosławni to tacy „chrześcijanie, którzy modlą się po rosyjsku i nie uznają papieża". Poniekąd można znaleźć dla tej niewiedzy pewne usprawiedliwienie – współczesna Polska jest krajem wyjątkowo jednolitym wyznaniowo, a Kościół rzymskokatolicki jest obecny na wielu płaszczyznach życia społecznego czy nawet politycznego. Przeciętny Polak nie ma zbyt wielu okazji zetknąć się z wyznawcami innych religii, a jeśli już, to najprędzej z wyznawcami islamu, jeśli zdecyduje się na niedrogie lokale z kuchnią bliskowschodnią.

Pewnym stereotypom nad Wisłą o „ruskim charakterze prawosławia" sprzyja niestety postawa niemałej części prawosławnych w Polsce. Jakkolwiek mieszkańcy na przykład powiatu hajnowskiego nie należą do szczególnie liberalnych obyczajowo, to długo zwyciężała tam postkomunistyczna lewica, zaś obecnie poparciem cieszy się centrolewicowa koalicja. Polski patriotyzm, mający zabarwienie katolickie, afirmujący żołnierzy wyklętych, wzbudza obawy i niechęć części prawosławnych na Podlasiu, wśród których zdecydowana większość uważa się jednak za Polaków (deklarujący narodowość białoruską to zdecydowana

mniejszość). Oczywiście nie jest to obraz kompletny. Wśród polskich prawosławnych znajdziemy zagorzałych polskich patriotów, nie brakuje takich, którym nie w smak jest promoskiewska orientacja części hierarchów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego (dalej: PAKP). Do tego wątku jeszcze powrócimy, najpierw zarysujmy jednak tło zagraniczne, które ma swój wpływ na sytuację polskich prawosławnych.

Krótko o historii wzajemnych stosunków Konstantynopola i Moskwy

Upadek Konstantynopola (1453) spowodował kryzys w świecie wschodniego chrześcijaństwa, jednakże Patriarcha Ekumeniczny (czyli Konstantynopola) był nadal uważany za „pierwszego wśród równych" pośród patriarchów prawosławnych, a przed wielką schizmą był on nawet tytularnie równy z biskupem Rzymu, co gwarantowały postanowienia dwóch pierwszych soborów powszechnych. Tytuł „ekumeniczny" (gr. *oikoumenikos* – powszechny) oznaczał najwyższego wówczas rangą biskupa w Cesarstwie Wschodniorzymskim, określanego w historiografii od XVIII wieku mianem Bizantyńskiego. W roku 1589 Konstantynopol zgodził się uznać powstanie Patriarchatu Moskiewskiego, który zyskał na znaczeniu wraz z podbojami Rosji. Co więcej, w XVI wieku rodzi się idea „Trzeciego Rzymu", sformułowana przez mnicha Filoteusza z Pskowa – teoria, że w wyniku upadku Rzymu oraz Konstantynopola to właśnie Moskwa ma być głównym ośrodkiem prawosławia oraz dziedzicem Cesarstwa. Wyrażały to słowa „dwa Rzymy upadły, trzeci stoi, a czwartego nie będzie". Ta idea miała usprawiedliwiać rosyjską (moskiewską) ekspansję aż do końca świata oraz uznanie się przez Rosjan za nowy naród wybrany, mogący zbawić całą ludzkość. Szczególnie zbawieni mogli czuć się poddani Iwana IV Groźnego panującego niedługo po śmierci Filoteusza... Wcześniej jednak ślub Iwana III (dziadka Iwana IV) z Zofią Paleolog (bratanicą ostatniego cesarza bizantyjskiego) miał legitymizować ową „sukcesję" po Konstantynopolu. To za jego panowania Wielkie Księstwo Moskiewskie (nienazwane jeszcze Rosją) przyjęło herb z dwugłowym złotym orłem – symbol Cesarstwa Wschodniorzymskiego (Bizancjum). Z czasem idea „Trzeciego Rzymu" stała się kamieniem węgielnym „Ruskiego Miru".
Od XVIII wieku Imperium Rosyjskie głosiło zamiar wyzwolenia chrześcijan spod panowania tureckiego, a wręcz zdobycia Stambułu i uczynienie go na nowo Konstantynopolem (czy raczej „Carogrodem", czyli miastem cara). Był to ważny cel rosyjskiej polityki zagranicznej przez około dwieście lat, aż do I wojny światowej włącznie. Cele geopolityczne mieszały się z religijno-ideowymi. Kontrola nad cieśninami Bosfor i Dardanele byłaby kluczowa dla Floty Czarnomorskiej, otworzyłaby również możliwości dalszej ekspansji, w tym na Bliski Wschód. Wchodząc do I wojny światowej po stronie Wielkiej Brytanii i Francji, imperialna Rosja liczyła właśnie na zdobycie Stambułu. Tak się jednak oczywiście nie stało, a w 1917 r. wybuchła rewolucja październikowa. Rosjanie nigdy nie zapanowali nad Bosforem.

Idea zdobycia Konstantynopola przez Rosję była poniekąd sprzeczna z greckimi dążeniami narodowymi. Helleni, po latach krwawych walk z Turkami, uzyskali niepodległość w 1830 r. (ich kraj obejmował wówczas zaledwie niewielką dzisiejszej Grecji) – z poparciem Rosji, Wielkiej Brytanii oraz Francji. Wpływ na to miał filhellenizm, a zatem całkiem słuszne postrzeganie Grecji jako kolebki cywilizacji europejskiej. W poparcie dla Greków zaangażowało się wiele znakomitości ówczesnej Europy, zaś w poprzedzających uzyskanie niepodległości walkach grecko-tureckich udział brali oficerowie z różnych krajów, w tym Polacy. Jak powszechnie wiadomo, życiem za swój filhellenizm zapłacił angielski poeta George Gordon Byron (choć zmarł na malarię, nie w trakcie walk). To jednak poruszyło zachodnią opinię publiczną i motywowało do coraz większej pomocy.

Na początku 1832 r. królem Grecji został książę bawarski Otton Wittelsbach, który panował do 1862 roku. Grecy dążyli wtenczas do tego, by ich stolicą został właśnie... Konstantynopol, co – ze wspomnianych już przyczyn – było zupełnie sprzeczne z dążeniami Rosji. Tymczasowo miastem stołecznym uznano położony na Peloponezie Nauplion, a w 1834 r. stolicą zostały podupadłe i prowincjonalne wówczas Ateny. To jednak miało być rozwiązanie tymczasowe: docelowo liczono na odzyskanie Konstantynopola i odbudowę Wielkiej Grecji w nawiązaniu do dawnej chwały Bizancjum. W mieście rozpoczęto stawianie gmachów i inwestowano w infrastrukturę, jednak nie zakładano wtenczas, że prawie dwieście lat później Ateny wciąż będą stolicą Grecji – to przekonanie o „tymczasowości" było dość powszechne aż do lat dwudziestych XX w.

Dopiero po I wojnie światowej Brytyjczycy wycofali swoje poparcie dla tego pomysłu, chcąc równoważyć siły w regionie (i nie osłabiać zbyt Turcji na wypadek konfliktu z Rosją). To marzenie o odzyskaniu dawnej stolicy Bizancjum doskonale tłumaczy wygląd miasta położonego u stóp Akropolu. Ateny, choć ogromne – wraz z aglomeracją liczą dobrze ponad trzy miliony mieszkańców – to ubogie są w szerokie aleje lub monumentalne gmachy, których przecież pełno w wielu europejskich stolicach. Miasto po prostu nie było tworzone z myślą o takiej liczbie ludności, dziewiętnastowieczni planiści myślami mogli być już w Konstantynopolu.

Dzisiejszy Kościół Grecji i spór z Moskwą

Kościół Grecji, jak brzmi formalna nazwa greckiego kościoła prawosławnego, w przeciwieństwie do kościołów (cerkwi) prawosławnych w Związku Sowieckim czy innych krajach półwyspu bałkańskiego, nie został zinfiltrowany przez służby komunistyczne, także nie podporządkowano go państwu (co widać dziś szczególnie w Rosji). Mało tego Grecja formalnie jest państwem wyznaniowym, inaczej niż na przykład sąsiednia formalnie świecka Turcja. Kościół Grecji obecny jest także w krajowej gospodarce i posiada godny uwagi majątek: ogromne części ziemi, może liczyć na wsparcie finansowe państwa, a nawet prowadzi działalność gospodarczą.

Komunistyczno-agenturalny rodowód współczesnego Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego (dalej: RKP) utrudnia zaufanie w kontaktach pomiędzy hierarchami z dwóch krajów. Co więcej, greccy prawosławni (w tym sam Kościół Grecji) uznają powszechnie duchowe zwierzchnictwo Patriarchy Ekumenicznego – urzędującego w dzisiejszym Stambule, obejmującego swoją bezpośrednią jurysdykcją kilka milionów wiernych: kilkadziesiąt tysięcy w Turcji, części diecezji w Grecji (np. cała Kreta) oraz przede wszystkim diecezje w Europie Zachodniej oraz na innych kontynentach. Pełna liczba wiernych podlegających Konstantynopolowi wynosi kilka milionów.

> Patriarchat Ekumeniczny absolutnie nie godzi się na próby zdominowania świata prawosławnego przez Moskwę oraz próby narzucania swojego zwierzchnictwa. Trudno dziwić się temu stanowisku. Zwierzchnictwo duchowe Konstantynopola nad prawosławnymi ma swoje historyczne uzasadnienie, moskiewskie nie ma – jego roszczenia są owocem fantazji sprzed kilku stuleci. Niestety religia służyła i służy usprawiedliwianiu rosyjskiego imperializmu, choć należy uczciwie dodać, że podobna religijno-ideologiczna motywacja przyświeca agresywnej polityce międzynarodowej Stanów Zjednoczonych i sojuszowi z Państwem Izrael (zjawisko chrześcijańskiego sy-

jonizmu).

Obecnym Patriarchą Konstantynopola jest Bartłomiej I (ur. 1940, jako Dimitrios Archondonis), panujący już od roku 1991. Jest zwolennikiem rozsądnego ekumenizmu, zwłaszcza dialogu z katolikami. Istotnie, greckie prawosławie (mimo historycznego rozłamu z Rzymem od 1054 r.) ma aktualnie cieplejsze podejście względem Stolicy Apostolskiej aniżeli część innych kościołów prawosławnych, na czele z RKP. Co więcej, Bartłomiej I zaangażował się we wspieranie prawosławia w poszczególnych krajach tzw. bloku wschodniego, w tym przyciąganie pod zwierzchnictwo Konstantynopola prawosławnych z Europy Środkowo-Wschodniej, nie godząc się na pozostawienie ich „pod opieką" Moskwy. Pod koniec 2018 r. powstała autokefaliczna (czyli niezależna) Prawosławna Cerkiew Ukrainy (dalej: PCU), która już na początku 2019 r. została uznana przez Konstantynopol. Mówiąc precyzyjniej, nadano jej *Tomos*, tzn. uroczysty dekret głowy Kościoła autokefalicznego, zwykle Patriarchy Ekumenicznego, regulujący najistotniejsze sprawy teologiczne bądź jurysdykcyjne (np. kwestie przyznania autokefalii kościelnej).

PCU powstała z połączenia dwóch cerkwi niezależnych od Moskwy i stała się „oficjalnym" kościołem na Ukrainie. Argumentowano nad Bosforem, że przecież historycznie metropolia kijowska podlegała Konstantynopolowi, zanim w XVII w. musiała uznać zwierzchnictwo Moskwy. Nie da się ukryć oczywistości, że celem było uniezależnienie się od Moskwy, wszak jeszcze niedawno większość prawosławnych na Ukrainie podlegało Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi (dalej: UPC), uznającej zwierzchnictwo Patriarchatu Moskiewskiego. Co więcej, jej wierni stanowili blisko 1/3 wiernych całego Patriarchatu Moskiewskiego-.

To oczywiście rozpaliło emocje będących pod wpływem Kremla hierarchów RKP, którzy kwestionują kanoniczność PCU. To jednak nie ma zbyt istotnego znaczenia dla duchownych nowej cerkwi na Ukrainie. Naturalnie uniezależnienie ma swój polityczny charakter, spór o ewentualną kanoniczność wydaje się zatem zupełnie drugorzędny. Finalnie w październiku 2018 r. decyzją synodu RKP zerwał stosunki z Konstantynopolem, a konkretnie komunię eucharystyczną. Nadanie autokefalii PCU zostało uznane za ingerowanie w terytorium kanoniczne moskiewskiego patriarchatu. Warto tutaj zaznaczyć, że RKP tradycyjnie podkreśla autokefaliczność kościołów lokalnych, choć sam nie godzi się na uznanie tego względem PCU.

Tymczasem wiele parafii oraz klasztorów na Ukrainie przechodzi pod jurysdykcję PCU. Najważniejszy przykład to przejęcie świątyń kijowskiej Ławry Peczerskiej, wszak podlegały one UPC na zasadzie dzierżawy terenu. Od początku 2023 r. odbywają się tam liturgie sprawowane przez kapłanów z PCU.

> Co jednak ciekawe, po rozpoczęciu rosyjskiej agresji na Ukrainę niemała część duchownych UPC sprzeciwiła się patriarsze moskiewskiemu Cyrylowi I, wiernie stojącym po stronie Władimira Putina. Oskarżono go o wspieranie wojny oraz szerzenie idei „ruskiego miru". To zaś było korzystne dla zwiększania wpływów przez nową Cerkiew.

W sierpniu 2024 r. ukraiński parlament zakazał ustawą działalności jakichkolwiek związków wyznaniowych współpracujących z Rosją, a parafiom uznającym nadal jurysdykcję UPC dano kilka miesięcy na za-

kończenie podporządkowania kanonicznego Moskwie.

Dobrym stosunkom pomiędzy Moskwą a Konstantynopolem nie sprzyja silne związanie RKP z polityką Kremla oraz rywalizacja w świecie prawosławnym, gdzie pod egidą obydwu ośrodków władzy kościelnej prowadzona jest działalność misyjna. Zdaniem Konstantynopola prawosławna diaspora na świecie – nie tylko w obu Amerykach, Afryce, lecz również w Europie Zachodniej – powinna mu podlegać. Inne zdanie ma Moskwa, która stara tworzyć się własne struktury. Spór również rodzi podział w świecie prawosławnym – po stronie Bartłomieja I są, oprócz PCU, Kościół Grecji (ten z siedzibą w Atenach) czy Kościół Cypru. Moskwę natomiast popiera pośrednio Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, który nie uznał PCU. To tylko pozornie może dziwić, wszak wśród hierarchów PAKP patriarcha moskiewski Cyryl I cieszy się dość powszechnym autorytetem. Nie bez znaczenia może być również infiltracja niektórych duchownych przez dawne służby PRL, jak również przez KGB.

O ile w przypadku Moskwy to Kreml istotnie wpływa na politykę Cyryla I, o tyle w drugim wypadku to Bartłomiej I, poprzez uznający jego duchowe zwierzchnictwo Kościół Grecji, może próbować wpływać na niektóre poczynania rządu w Atenach. Jednakże obecny gabinet Kiriakosa Mitsotakisa nie cieszy się estymą duchownych ze względu na legalizację adopcji dzieci przez pary homoseksualne, co dokonało się pomimo faktu, że rządząca Nowa Demokracja jest uznawana za... partię centroprawicy. Sam Mitsotakis zaś, stawiając na euroatlantycką współpracę, nie opierał się, by w konflikcie na Ukrainie poprzeć Kijów, tak jak prawie wszystkie rządy krajów unijnych. Co więcej, było to zerwanie z pewną doktryną nieangażowania się Grecji w zagraniczne konflikty zbrojne. Ateny dostarczają na Ukrainę sprzęt oraz amunicję.

Ostatnie lata przyniosły tylko pogorszenie wzajemnych stosunków pomiędzy Moskwą a Konstantynopolem. Pod koniec stycznia bieżącego roku ukazał się na oficjalnej stronie Patriarchatu Ekumenicznego wywiad z Barłotmiejem I. Uznał on naród ukraiński „za ciężko doświadczony z powodu rosyjskiej inwazji" oraz zaznaczył, że nie jest to żadna „święta wojna" (jak chciałaby Moskwa):
„Godne ubolewania jest to, że inicjatorzy i zwolennicy tak zwanego «rosyjskiego miru» nie wahają się instrumentalizować nastrojów religijnych oraz zniekształcać prawosławną teologię i tradycję, ogłaszając tę wojnę jako «świętą wojnę», której ofiary to do tej pory dziesiątki tysięcy istnień ludzkich, w tym młodych żołnierzy po obu stronach, cywilów, a wśród nich niestety wielu małych dzieci. I, jak już mówiłem, przepraszam, ponieważ osoby kościelne przyjęły oraz powtórzyły tę bezbożną i heretycką narrację, najwyraźniej podporządkowując się dyktatowi władców politycznych, być może w zamian za różne wsparcie zapewniane przez różne mechanizmy oraz usługi propagandowe. Nie, więc to nie jest święta wojna, ona jest ekspansywna, jest absolutnie szatańska, jest wynikiem próżnych ludzi, uzależnionych od opium władzy. [...] Kościół Konstantynopola, z którego wiele narodów przyjęło chrzest, w tym dzisiejsi Ukraińcy i Rosjanie, jest zobowiązany przez Władcę Pokoju Chrystusa, by ze wszystkich sił powstrzymać ten rozlew krwi i przywrócić pokój na nowo".

> Bartłomiej I zaznaczył, że nie boi się rosyjskiej propagandy, fabrykowania informacji oraz ataków ze strony rosyjskich trolli. Uznał, że powinni bać się Dnia Sądu Ostatecznego – o ile w ogóle w niego wierzą. Zarzucił im, że stalinowskimi metodami Rosja próbuje podporządkować sobie prawosławie oraz manipulować narodami prawosławnymi, a z wiary prawosławnej uczynić formację, która nie będzie miała nic wspólnego z prawosławiem.

Z całą pewnością prędko nie nastąpi „normalizacja” stosunków pomiędzy Moskwą a Konstantynopolem. Jakkolwiek nie zakończy się wojna na Ukrainie, to należy spodziewać się dalszego utrwalenia niezależności CPU od Moskwy, w czym może liczyć na pełne poparcie „duchowego zwierzchnika” prawosławnych. Historyczny spór Moskwy i Konstantynopola zyskał nową dynamikę.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/konflikt-konstantynopola-i-moskwy-zaskoczenie-czy-logiczna-koniecznosc/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć